

Listopad 1962 r.

PÓJDŹ ZA MNA

Ewangeliczna doskonałość nie jest - jedynie i przede wszystkim - szkicem doktrynalnym do zaadoptowania, ale wzorem do naśladowania. Naśladować, „iść za...” to uczyć się myśleć, działać i żyć z Chrystusem i tak jak Chrystus. I to z takim Chrystusem, który nie uznaje półśrodków ani kompromisów. On kocha i tego samego żąda od swoich uczniów: *Nikt nie może dwom panom służyć* (Mt 6, 24).

Chrystus jest bardzo cierpliwy: *knota tlejącego nie dogasi* (Mt 12, 20), ale nie negocjuje w kwestii doskonałości. Bierze to, co Mu dajesz, ale ciągle pyta: *Będiesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a swego bliźniego jak siebie samego?* (Łk 10, 27). On żąda nie części, ale wszystkiego: daru całkowitego inteligencji, serca, woli i życia.

Prawdziwy uczeń Chrystusa jest dumny z tego, że służy Panu, którego miłość jest tak wymagająca. Powinien wręcz żądać: „Przedem wszystkim, Panie, bądź nieprzejednany! Nie dopuszczam, abym mógł coś ująć z mojej ofiary, że cokolwiek z niej mógłbym sprzeniewierzyć! Nie pozwolę sobie oddać Tobie mniej niż wszystko!”

Jeżeli Chrystus żąda wszystkiego, to znaczy, że On pierwszy dał wszystko: „nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich”. Relacja pomiędzy Nim a uczniem nawiązuje się na poziomie całkowitego, wzajemnego daru. Kto jednak mówi o darze całkowitym, mówi tym samym o całkowitym wyrzeczeniu.

I rzeczywiście - Ewangelia ukazuje te dwie propozycje, które są jak dwie strony medalu: dawać wszystko i wyrzekać się wszystkiego; innymi słowy *iść za* Chrystusem i *wyrzec się* całej reszty. Święty Piotr dobrze to rozumiał, gdy powiedział do Chrystusa: *oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą* (Mk 10, 28).

Nie można, bez wątpienia, zarzucić Chrystusowi, że nas zwodzi. On nie jest kaznodzieją, który przedstawia nam prawdę w sposób niejasny, podstępnie wciągając w swoją grę. On powiedział szczerze o tym, co myśli i co robi: *Nie sądzcie, że przyszedłem pokój przynieść na ziemię. Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz. Bo przyszedłem poróżnić syna z jego ojcem, córkę z matką, synową z teściową; i będą nieprzyjaciółmi człowieka jego domownicy* (Mt 10, 34-36). Swoje wymagania ujmuje w słowach nie mniej twardych: *Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i siostr, nadto siebie samego, nie może być moim uczniem* (Łk 14, 26-33). Bez wątpienia nienawidzić nie znaczy tu „chcieć zła dla innych”, ale, ewentualne odepchnięcie ich, kiedy starają się rywalizować z Bogiem, stają się przeszkodą na drodze do świętości, co zresztą nie przeszkadza im kochać, aż do oddania za nich życia! Chrystus daje nam przykład tej świętej nienawiści: pewnego dnia Piotr próbuje odwieść Go od ofiary Krzyża. Jezus odpycha go z oburzeniem: „Idź precz, szatanie!”

A kiedy Chrystus mówi: *Kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem* (Łk 14, 33), nie chce nas bez wątpienia namówić do tego, byśmy więcej nie kochali, ale byśmy zrozumieli, że nie możemy być więźniami naszej miłości, czy to jest miłość bliźniego, czy miłość samego siebie; że dla Jego ucznia jedyny sposób by kochać, to kochać z miłości do Niego.

Przyznacie, że nasz Mistrz nie przebierał w słowach! Nadal trzeba dobrze słuchać Jego słów. Słowa: *opuszczać, nienawidzić, odrywać* - te słowa muszą być odbierane w tym brzmieniu, ale rozumiane w sensie duchowym. Są to te same wymagania, które od dwudziestu wieków wiązały z Chrystusem ludzi szlachetnych, nie umiejących działać

połowicznie: *i przyciągnawszy łodzie do brzegu, zostawili wszystko i poszli za Nim* (Łk 5, 11), jak jest to napisane o Piotrze i Andrzeju. Także święty Paweł, kilka lat później mógł napisać: *ale to wszystko, co było dla mnie zyskiem, ze względu na Chrystusa uznałem za stratę. I owszem, nawet wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa, Pana mojego. Dla Niego wyzulem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa* (Flp 3, 7-8).

Oto Ewangeliczna doskonałość! Obowiązuje niezależnie od tego, jakie życie prowadzisz. Dotyczy tak samo małżonków jak i osób samotnych. Nie ma życia chrześcijańskiego z rabatem dla słabeuszy.

Tak więc przez swą miłość, mężczyzna i kobieta mogą i muszą dotrzeć do całkowitego daru w Jezusie Chrystusie. To jest właśnie realizacja doskonałości, to z tego powodu Pan uczynił z małżeństwa sakrament, czyli rzeczywistość ludzką zamieszkaną i przenikaną przez Boże Miłosierdzie, które - jak skuteczny zaczyn - pozwala małżonkom realizować to, co dla człowieka nie jest możliwe, ale co jest możliwe z Bogiem.